

*Miała zacząć od nowa, ale to miejsce znało jej historię lepiej niż ona,
a on był najmroczniejszym rozdziałem tej opowieści.*

THE ENCLAVE

Decadence #3

MARTA KULCZYNA



MARTAKULCZYNA

THE ENCLAVE

Decadence #3

Copyright © for the text by Marta Kulczyna
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Suchańska
Korekta: Joanna Błakita, Natalia Szopka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-247-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
X [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla tych, którzy przetrwali własne piekło
i nauczyli się kochać popiół.*

OD AUTORKI

The Enclave jest trzecim tomem serii „Decadence”, która opowiada o losach czterech bohaterów – Gabriela Fortwella, Damiena Cadella, Xandera Lockwooda oraz Axela Vanderhalla.

Ta książka jest historią Damiena – można ją czytać bez znajomości dwóch poprzednich tomów (*The Clique* i *The Clique 2*) poświęconych Gabrielowi. Miejcie jednak na uwadze, że wówczas możecie się natknąć na spoilery, a niektóre wątki mogą nie być dla Was w stu procentach zrozumiałe.

OSTRZEŻENIE

Drogi czytelniku,

zanim sięgniesz po *The Enclave*, powinieneś zapoznać się z kilkoma informacjami.

Bohaterowie tej książki nie są dobrymi ludźmi. Każdy z nich – mniej lub bardziej – uosabia cechy, których w realnym życiu należy za wszelką cenę unikać. Przemawiają przez nich manipulacja, egoizm, skłonność do autodestrukcji, żądza i zaburzenia – w szeroko pojętym znaczeniu tego słowa. Jeśli jednak zdecydujesz się zanurzyć w fabule mojej powieści, musisz wziąć pod uwagę, że natkniesz się na tematy wrażliwe, takie jak: przemoc, opisowe sceny erotyczne, narkotyki, alkohol, zaburzenia psychiczne, morderstwo, nieetyczne oddziaływanie na psychikę, elementy paranormalne, a także opisy zachowań, które w prawdziwym świecie wzbudziłyby niepokój.

Miej również na uwadze, że wszystko, co znajdziesz w *The Enclave*, jest fikcją. Niektóre miejsca, pojawiające się w powieści, m.in. Trinity Leading School, Bleakhaven Academy, The Nightfall Theatre czy Chokehold, zostały wymyślane na potrzeby historii. Dotyczy to także miasteczka Crowden – zarówno jego położenie, jak i wygląd oraz opisane miejsca nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. Świat przedstawiony w tej książce to wyłącznie wytwór mojej wyobraźni, który w realnym świecie straciłby rację bytu. Nie doszukuj się zatem braku logiki w niektórych sytuacjach czy zachowaniach bohaterów. Wierz mi, za każdym razem, kiedy pomyślisz „to chore” – dokładnie takie miało być.

Jeśli pomimo tego, co Ci powiedziałam, nadal tu jesteś – zapraszam Cię w podróż przez labirynt mroku. Uprzedzam jednak, że nie spotkasz po drodze nikogo, kto poda Ci latarkę.

Pamiętaj jeszcze o jednym. Jeżeli kiedykolwiek spotkasz kogoś takiego jak Damien – nie uciekaj. Schowaj się i módl, żeby Cię nie znalazł. Nie wychodź z ukrycia zbyt szybko. Ten chłopak jest sprytniejszy niż najbardziej przebiegłe demony.

Do zobaczenia w ciemności.

PLAYLISTA

The Neighbourhood – *Wires*
Chase Atlantic – *Okay*
Hippie Sabotage – *Devil Eyes*
Isabel LaRosa – *HAUNTED*
Thomas LaRosa – *Scream My Name*
Rumelis – *I See (Sped Up)*
Artemas – *southbound*
Chase Atlantic – *Right Here*
Chase Atlantic – *Triggered*
Darci – *Red Eye*
Valerie Broussard – *Killer*
Chase Atlantic – *DEVILISH*
New Medicine – *Take Me Away*
David Kushner – *Dead Man*
Darci – *On My Own*
The Neighbourhood – *Afraid*
The Neighbourhood – *Sweater Weather*
Chase Atlantic – *Obsessive*
The Neighbourhood – *A Little Death*
Chase Atlantic – *HEAVEN AND BACK*
twenty one pilots – *Doubt (demo)*

PROLOG

Damien

Wrześniowe zachody słońca były piękne.

Szczególnie kiedy podziwiał się je, stojąc nad ciałem, z którego przed chwilą uszedł ostatni oddech.

Słońce mozolnie zbliżało się do linii drzew, a jego ciepła poświata rozlewała się po lesie, malując świat na odcienie złota i głębokiej czerwieni.

Wypuściłem przed siebie ostatnią chmurę dymu z papierosa i schowałem niedopałek do strunowego woreczka, który zawsze nosiłem przy sobie w... takich sytuacjach.

Wziąłem głęboki wdech, podwijając rękawy czarnej bluzy, po czym niespiesznie pochyliłem się nad mężczyzną leżącym u moich stóp. Jego martwa twarz zastygła w niemal groteskowym wyrazie strachu, jakby do ostatniej sekundy miał nadzieję, że uda mu się wzbudzić we mnie litość.

To, rzecz jasna, się nie wydarzyło.

– Nie patrz tak na mnie – szepnąłem do niego, wykrzywiając usta w kpiącym uśmiechu. Przysiadłem na hałdzie świeżo rozkopanej gleby i wbiłem spojrzenie w jego przygasłe oczy. – Nie udawaj, że jesteś zaskoczony. Wiedziałeś, jak to się skończy. Tłumaczyłem ci wiele razy, że z przyjemnością pożyczę ci pieniądze, ale oczekuję oddania całej sumy na czas. Sam przypieczętowałeś swój los, przyjacielu.

Oparłem łokcie o kolana i po raz kolejny przeniosłem wzrok w kierunku zachodzącego słońca. Wrzesień pachniał dymem i chłodną ziemią.

Czułem pod stopami wilgotny, błotnisty grunt, a zapach wieczornego powietrza mieszał się z wonią krwi.

Cudowne połączenie.

Uwielbiałem ten stan, tę kontrolę. Tylko ja, przyroda, spokój i martwe ciało.

Moje królestwo.

Odpaliłem kolejną fajkę. Powoli oblizałem usta, pozwalając nikotynie rozlać się w moim wnętrzu i ponownie spojrzałem na trupa.

– Powiedzmy, że to był test, hmm? – podjąłem. – Sprawdziałem sam siebie. Ty, jak już pewnie rozumiesz, nie odgrywałeś w tym zbyt dużej roli. – Wzruszyłem ramionami, a kilka kosmyków białych włosów opadło mi na twarz. – Byłem ciekaw, czy wciąż potrafię nie tylko zabijać, lecz również łapać swoje ofiary. I wiesz co? Potrafię. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Jestem zaszczycony, że pozwoliłeś mi sprawdzić moje umiejętności.

Zwinnym ruchem podniosłem się na nogi, po czym stopniowo rozluźniłem obolałe mięśnie. Goniłem tego skurwiela po lesie przez ponad dwie godziny, to nie było łatwe zadanie.

– To co? – Kiwnąłem głową w jego stronę tak, jakbym mógł doczekać się odpowiedzi. – Ty do ziemi, ja do domu. Robi się późno – westchnąłem.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, kopnąłem ciężkie truchło, które z hukiem wpadło do świeżo wykopanego dołu.

Te lasy od dawna należały do mnie. Miejsca, które naznaczyłem jako *swoje*, nie były odwiedzane przez ludzi. Nikt o zdrowych zmysłach nie zapuszczał się aż tak daleko. Może z uwagi na to, że nie trzeba było wiele, by się tu zgubić, a może... Może rzeczywiście ktoś wierzył w te popieprzone miejskie legendy.

Obszary rozciągające się wokół Bleakhaven Academy od lat były owiane różnymi historiami. Osobiście uważałem, że to zwykłe wymysły mieszkańców miasteczka nieopodal – ot, bajki, którymi można straszyć niegrzeczne dzieci.

Jedna rzecz natomiast pozostawała prawdą. W okolicach akademii na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zniknęło sporo ludzi. Nie sądziłem jednak, że kryły się za tym leśne potwory albo wkurwione duchy czyichś przodków. Moim zdaniem za tajemniczymi zaginięciami stali ludzie tacy jak ja.

W sumie nie miałbym nic przeciwko, gdyby ktoś uznał zniknięcie tego bydlaka pode mną za „kłatwę Bleakhaven”. Im mniej problemów, tym lepiej. Byłem skłonny zgodzić się na to, by przypisano moje zasługi jakiemuś opętanemu jeleniowi czy innemu stworowi z legend.

Zebrałem w sobie wszystkie siły, by starannie zakopać wielki dół, a następnie doprowadzić grób do perfekcyjnego stanu. Nawet! Nawet gdyby jakiś zbłąkany turysta zaszedł aż tutaj, mój mały cmentarz nie rzucał się w oczy. Każdy listek, każda gałązka i każdy pieprzony kamyczek układałem tak, by wyglądały na ułożone rękami natury.

– Piękny wieczór – mruknąłem sam do siebie, po czym oddaliłem się kawałek od grobu.

Znalazłem sporych rozmiarów kamień, na którym przysiadłem i upiłem kilka łyków koniaku. W dni takie jak ten zawsze nosiłem przy sobie piersiówkę, w końcu sukcesy wymagały toastów.

Znajdowałem się na stosunkowo sporym wzniesieniu, dzięki czemu mogłem podziwiać lasy z góry. Piękne, gęste lasy.

Moje lasy.

Pociągnąłem kolejny solidny łyk, rozmyślając o tym, że już tak niewiele dzieliło mnie od tego, co było mi przeznaczone.

Za kilka dni miałem rozpocząć studia. Nowe miasto. Nowe reguły. Nowe *możliwości*.

Bractwo w Bleakhaven Academy musiało być moje. Wcześniej jego królem był mój – pierdol się – ojciec, a jeszcze wcześniej – świętej pamięci dziadek. Wiedziałem, że gdy tylko przekroczę bramy tej ponurej uczelni, zawłaszczę sobie wszystko, co najzwyczajniej w świecie mi się należało.

– Fuij! – podniosłem głos, kiedy przypadkiem dotknąłem ust zakrwawionymi palcami.

Cholerna krew, jeszcze nie całkiem wyschła.

– Nawet twoja krew jest obrzydliwa – rzuciłem do grobu przez ramię.

Zirytowany, z całych sił wytarłem ręce w czarne, dresowe spodnie i nabrałem powietrza w płuca.

Chciałem choć przez chwilę odpocząć, wyciszyć myśli, nacieszyć się zapachem nadchodzącej nocy, ale – jak zwykle – nie było mi to dane. Telefon zawibrował w mojej kieszeni, doprowadzając mnie do szału.

Warknąłem pod nosem i postanowiłem odebrać.

Zerknąłem na ekran.

Axel.

– Czego? Jestem zajęty – prychnąłem obojętnym tonem.

– Mam dla ciebie coś lepszego niż trup, Cadell – rozległo się w słuchawce. Ax brzmiał na rozbawionego. – Dowiedziałem się czegoś, co cię zainteresuje.

Milczałem przez moment, czekając, aż przyjaciel przejdzie do sedna. Zapomniałem jednak, że pieprzony Vanderhall nie

potrafił przedstawić niczego zwieźle, najpierw musiał opowiedzieć rozwleczoną do granic możliwości historię.

– No mów, do cholery – ponagliłem go, na co głęboko westchnął.

Poprawiłem się na kamieniu, przenosząc spojrzenie w kierunku słońca, które już niemal całkowicie skryło się za rozłożystymi koronami drzew.

– Słuchaj, siedziałem dzisiaj trochę przy komputerze – zaczął w końcu. – Chciałem sprawdzić, kto będzie z nami na roku, ilu uczniów Trinity faktycznie zdecydowało się na studia w Bleakhaven, sam rozumiesz – ciągnął, a ja postanowiłem mu nie przerywać. Wiedziałem, że poczuje się lepiej, kiedy wyrzuci z siebie jakieś tysiąc słów zamiast jednego krótkiego zdania.

Odpaliłem trzeciego w ciągu ostatnich trzydziestu minut papierosa i wsłuchiwałem się uważnie we wszystko, co mówił.

– Właściwie w większości będziemy oglądać znajome twarze – kontynuował. – Ale jest też sporo nowych. Sprawdzę sobie tych ludzi, lubię być doinformowany.

Potałem palcami brwi, coraz mocniej zaciskając szczęki.

– Jedno nazwisko na liście studentów bardzo mnie zaciekało i myślę, że ciebie zaciekawi jeszcze bardziej – obwieścił nieco poważniej.

– Jakie nazwisko? – mruknąłem, poprawiając włosy.

Axel nie odzywał się przez naprawdę długą chwilę.

Ze znudzeniem przewróciłem oczami. Chciałem, by w końcu wydusił to, co miał do powiedzenia.

Podczas dłużącego się w nieskończoność oczekiwania zdążyłem podnieść się z kamienia i przejść kilka kroków. Stałem przy jednym z ogromnych drzew, gdy Vanderhall nareszcie się odezwał.

– Allister.

Miałem wrażenie, że moje serce na moment przestało bić. Krew odpłynęła mi z twarzy, a obraz zadrżał, jakby ktoś uderzył mnie obuchem w głowę.

– Luna wróciła – dodał przyjaciel, a ja bez słowa się rozłączyłem.

Telefon wypadł mi z ręki, a do moich uszu dotarł cichy pogłos szeleszczących gałązek, brutalnie zaatakowanych przez ciężar urządzenia.

Niemal w zwolnionym tempie odwróciłem się w stronę ścieżki powrotnej. Czułem, jak moje ciało reagowało na jej imię. Na usta wstąpił mi ciężki, złowrogi uśmiech.

– Moja Luna... – szepnąłem, zaciskając pięści. – Witaj w domu, kochanie.